ROZMAITOŚCI.

Nro. 34. dnia 26. Sierpnia 1825.

ULECZONE UROIENIE.

(Dokończenie.)

Tegoż samego dnia po Operze, zgromadził się wielki świat u Ludwiki, Szambelan Pysznicki przybliżył się do niéy, z miną udaiącą taiemnicę, i szepnął do ucha, że dzisieyszego wieczora ani Hrabia, ani Major, nie powiększą towarzystwa swoią obecnością.

Tém lepiéy, rzekła Ludwika, nie chcę robić przymusu moim przyiaciołom, są nawet ludzie, których natręctwo mnie nudzi. — Jeźli w ich liczbie Umizgalski, na długi czas Pani wolna od niego. — Pewnie iego pycha obrażona. — Pycha iego nie do obrażenia, ale ón sam może być obrażonym, właśnie Major dał tego nowe dowody. — Co to iest? nie rozumię. — Nie przerażay się Pani, wszystko się odbyło w naylepszym porządku. — O Boże! cóż się stało? — Znasz Pani Majora; iest nieco żywy, a Hrabia, pomimo swoiéy roztropności, daie sobie czasem tony, które się nie każdemu podobaią. Jak zwyczaynie, staliśmy wszyscy po Operze, na parterze, słuchaiąc go, iak wszystkie loże przetrząsał, sądził, ganił i chwalił. — Do rzeczy, proszę, do rzeczy. — Posłusznym. Pytał, czy będziemy u maleńkiéy Hrabiny na wieczerzy. Wybacz Pani, tak cię nazywa, zawsze, rzekliśmy, będziemy iéy służyć. — Co do mnie, nie póydę, mocnośmy się pokłócili tego poranku. — Co za przyczyna? — Wtedy opowiadał, żeś mu Pani sam na sam wyznaczyła rozmowę, że piérwszy raz téy uchybił, co mu za złe wzięto: ón tego poranku naprawił swoie przestępstwo, chciał nagnać, co był omieszkał, ale Pani udawałaś dziecko, potrzebowałaś czasu, rozwagi, i Bóg nie wié czego — iéy ustawne ale — ieżeli — unudziły go nader, i Panią, śmiemże powiedzieć? — osadził na lodzie — Boże mię uchoway, aby ten wyraz wyszedł z ust moich, mówił daléy, Pani nalegałaś na związek ciągły. On wprawdzie czuł nieco chęci, ale namyśliwszy się z rozwagą dostrzegł, iż mu brakuie czasu. Opatrzyłem fortecę (proszę mi darować, że użyię iego wyrazu), moiém zdaniem, wytrzyma ciągłe oblężenie: ale że cała moia zdatność na tém, by zyskać z nienacka, więc tak mozolną rzecz, odstępuię z was którému. Cnota iest iéy cackiem, a czułość, słabą stroną, gdybym chciał podiąć mozołu i udawał rozczulonego, byłbym pewnie zwycięzcą. —

Gniéw i wstyd, wybuchały z twarzy Ludwiki.

Wiedziałem pewnie, dodał Pysznicki: że ón się tylko chwali, ale byłem tak przezorny, żem milczał. Nasz Major wziął rzecz ostro, powiedział mu z flegmą, że kłamie. Poczém wyszli oba razem.

Ludwika z niespokoynością: Cóż potém? — Ja udałem się za niemi; Major został pchniętym w udo. — Cóż się stało z Hrabią? — Ten dostał dwie rany, które go na czas długi zatrzymaią w łóżku. Odprowadziłem go do poiazdu. Widzisz tych młodzików, nigdy nie chcą być nauczonymi. Gdyby nie owa opryskliwość, byłby Major nayprzyiemnieyszym z ludzi. Byway zdrów przyiacielu, dodał, i nie kręć karku dla kobiét, niemasz

)(

bowiem żadnéy, któraby ofiarowała ieden, z naysłabszych wdzięków dla kochanka.

Ludwika straciła przytomność, udała, że ią głowa boli, zaś wiémy, że ten sposób naygrzecznieyszy, pożegnania towarzystwa. Zostawiono ią samą. Rzuciła się na sofę. Jéy piękne oczy rozpływały się we łzach, różne uczucia rozdzierały iéy serce. — Major raniony, Hrabia może umrze — poiedynek, z którego się urodzi tysiąc baśni w mieście. — gdy mąż się o tém dowié, co na to powié? — To wszystko miotało iéy duszą, a ieźli kiedy niekiedy wpadał tam promyk światła, ten oświecał obraz Majora, którego wspaniałość robiła wielkie wrażenie na iéy sercu. Tymczasem, wszystko poszło nadspodziewanie. Szambelan powróciwszy do domu, zastał list od Majora, w którym obiecywał kark mu skręcić, gdyby się odważył, rozgłosić ową okoliczność. Są zaś środki, które samych nawet Szambelanów, do milczenia przywodzą. Nawet i Hrabia milczał; bo choć częstokroć, odrzucony, i upokorzony kochanek, chełpliwiéy rozgłasza odebrane względy, iak szczęśliwy, z tém wszystkiem pierwsza iego nieobyczayność, tak mu się dała w znaki, iż przez cały miesiąc, błąkał się, nad brzegami Styxu.

Wkrótce Major, przyszedł do zdrowia. Przy pierwszém widzeniu go Ludwika doznała łagodnego poruszenia, którego nigdy nie czuła. Naturalnie, miłym nam iest ów człowiek, co życie za nas łoży: ów zaś milszym, za którego ie łożemy. Dobrodzieystwa zawsze wiążą, mocniéy daiącego, iak odbieraiącgo.; cóż za dziw, że Major kochał Ludwikę naygoręcéy? — Lecz im więcéy mógł żądać wdzięczności, tém mniéy, odważał się iéy żądać; Zdawało mu się że utraci uczucie swoiego czynu szlachetnego, gdyby sobie na tém gruntował iakieś domaganie. Milczał i przybliżał się do Ludwiki z skromną nieśmiałością.

To też było szczególne, co mogło poruszyć iéy serce, wprawdzie i ona milczała, bo się bała przestąpić granic wdzięczności, lecz iéy przychylne i dobre postępowanie dowiodło, że niechciała bydź niewdzięczną.

A tak wzrastały codziennie skłonności w oboygu. Niby niechcący, szukali się oczyma, rozmawiali z sobą poufale o rzeczach oboiętnych i zdawali sobie sprawę, z swoich czynów, wprawdzie nawiasem i żeby mieć o czem do mówienia, z taką iednak dokładnością, iż iedno wiedziało każdą chwilę, gdzie się znaydowało drugie.

Major był z czasem śmielszy. Ludwika mniéy skrytą. Oboie wiedzieli, że się kochali, i brakowało tylko iakiego małego trafu, któryby przywiódł ich wzaiemne wyznanie miłości. Pewnego dnia siedzieli tylko oboie, Ludwika spuściła wachlarz, Major podiął go; odebrała go z uprzeymem przymileniem. Pocałował ią w rękę z zapałem, uczyniła lekkie poruszenie dla usunienia iéy, trzymał ią mocno, patrząc się tkliwie w oczy, te były rozczulone, a w iego oczach łzy stanęły: iéy ręka drzała, iego się trzęsła i wychwyciło się iéy westchnienie, a ón natychmiast leżał u stóp Ludwiki.

Szczęśliwy zawołał, iestem w upoieniu radości, Ludwika mię kocha. — Tak, kocham WPana, rzekła zacinaiąc się, lecz nie zapominay, że mnie krępuią święte węzły, — szanuy moię cnotę.

Kobiéta szlachetna, może nawet lubieżnika przemienić w świętego. Major nigdy nie był lubieżnym, lecz choćby nim i był, często Ludwiki obyczayność byłaby odniosła zwycięstwo nad iego zmysłnością. Długo cenił się szczęśliwym, posiadaiąc iéy czyste i cnotliwe serce. Ten nigdy nie kochał, mawiał nieraz którego nieczyni szczęśliwym, iż tak iest kochanym, ten nigdy nie kochał, który iest zdolnym, zatruć zgryzotą sumienia niewinność kobiéty.

Ludwikę zachwycały one uczucia Bohatera. Codzień go więcéy kochała. Codzień był więcéy godnym tego; gdy nakoniec zazdrość, ten znaiomy bicz ludz.

kości, wkradła się do ich związku. Major miał wielką do niéy skłonność, czemu podlegaią wszyscy, co czuią, mocne namiętności. Co chwila przychodził do niego iaki dobry przyiaciel, co mu coś szepnął do ucha; tenże dostrzegł rzutu oka i oboiętnego Ludwiki uśmiechu, drugi dowcipnie rozbierał iéy cnoty, co rozdymało każdą skrę podeyrzliwości w płomień szeroko obeymuiący. Z zazdrością dzieie się to samo, co i z strachami, kto w żadne nie wierzy, ten żadnych nie widzi, a kto się ich boi, wszędzie ie upatruie. Major stał się niespokoynym, ponurym, opryskliwym, przykrzyło mu się w towarzystwach; samotność zatruwała go goryczą; był dziwaczny, uprzykrzony, kwaśny, gdy Ludwika była wesoła, a przycinał iéy gdy była smutna. Biedna kobieta czuła codziennie, iż więzy z kwiatów przemieniły się w łańcuchy, oto właśnie codziennie musiała słuchać nowych skarg i nowych wyrzutów, każdy mężczyzna, obcuiący z nią, wydawał mu się współzawistnikiem, z którym niepowinna się była wdawać.

Piérwszych ofiar dostąpił bez oporu, znowu nowe życzenia z iego strony, znowu nowe ofiary z iéy. Płomieni miłości nic bardziéy nie utłumia, iak grube podeyrzliwości wapory. Uprzykrzyło się iéy w końcu, bydź iego niewolnicą, dała mu to poznać, a wtedy iego tyrańska miłość przemieniła się w wściekłość.

Ludwika chciała go ułagodzić, ale nadaremnie. On żądał żeby tylko dla niego żyła, prócz niego nikogo niewidziała i zrzekła się całego świata.

Z łagodnością, rzekła Ludwika, serce przynosi pod osłoną taiemnicy ofiary, które miłości pochlebiaią, tylko własna miłość wymaga ofiar świetnych; miłość chce zwycięstw, miłość własna pragnie tryumfów. Zaczynam się WPana obawiać, a może mniéy szacować, moia miłość gaśnie. Jeźli możem, bądź WPan moim przyiacielem, ia pozostanę iego przyiaciółką; ten iest szczególny sposób powrócenia nam oboygu spokoyności.

Teraz krzyknął z wściekłością Major, teraz poznaię się na twoiéy wiarołomnéy obłudzie. Nigdyś mię niekochała. Umizgalski szczególnie godzien posiadać twoie serce. Wielkim głupcem byłem, żem — Nie kończ WPan, przerwała Ludwika, znam com mu winna, lecz odchodzę, bym mu oszczędziła wstydu, z czynionych mi wyrzutów.

To rzekłszy, zamknęła się do gabinetu, Major zaś ciągle piorunował w mocném przedsięwzięciu niewidzenia iéy więcéy.

Nowy rodzay motylów otoczył piękną różę, lecz Ludwika nieznalazła w żadnym oryginału, który sobie była uroiła. Ten był capem gadaiącym iéy niedorzeczności; tamten nadęty, chcący oślepić swemi kleynotami; tu Sygwart szepczący uczucia dobiiaiące; tam mniemany filozof, nudnie rozbieraiący swoię czułość. Ludwika wpadła w ponurą posępność co łatwo opanuie serce, które nadaremnie szuka uczucia, podobnego swemu.

Ach! zawołała, iakże ia nienawidzę tych pisarzów romansowych, którzy mię baykami cackali, maiąc pełną głowę dziwactw romansowych znalazłam męża zimnym i nieczułym, ah ón naygodnieyszy miłości ze wszystkich, których dotąd widziałam; ón zawsze iednakowym. Mało mię kocha, ale kocha mię tylko. On nie iest zagorzały, lecz zawsze łagodny i grzeczny. Nie namiętności iednaią szczęście domowe, ale spokoyność! Mamże prawo do iego miłości? kto wie, czy nieutraciłam przyiaźni zaufania, a może i szacunku mego męża? Niepoczuwam się do zbrodni, nieuwaga wieku obłąkała mię i zwiodła. Ale czyż temu uwierzy? Czyż mię usłucha! Ludwiko biegniy do niego — ociągasz się — cóż cię zatrzymuie? boiaźń upokorzenia — czyż niepozostał ón szlachetnym w pośród twego obłąkania? czyż cię mniéy teraz oszczędzi? gdy z żalem, do niego powrócisz,

a choćby się i nieudało, odzyskać iego serca — ten krok, pogodzi cię z tobą samą — ieszcze nie wszystko stracił, kto nieutracił swego szacunku.

Tak promyk cnoty rozdzielał mgły, które otoczyły niewinną różę. Przedsięwzięła upaśdź do nóg mężowi, serce w niéy biło gdy szła do drzwi iego pokoiu. Już była uchwyciła za klamkę w przedpokoiu, w tém ią zatrzymał wstyd fałszywy. Szelest odciągnął ią nazad. Po dwakroć próbowała potém, dwakroć wracała się do siebie. Kto wie, może nie sam był, a choćby tylko lokay z nim się znaydował, nie miała téy wtedy odwagi mówić z mężem.

Usłyszała, iż zamykaią się drzwi pokoiu męża, nadsłuchiwała troskliwie, szedł przez przedpokóy, zapytał iak się ma Jéymość? dobrze, odpowiedziano mu, za co się rozgniewała w duchu. Już go usłyszała na schodach, pobiegła do okna, by na niego patrzyć przez szybę. Kocz podróżny zaiechał, wsiadł i zniknął.

O Boże! kocz podróżny zawołała, zadzwoniła. Garderobiana weszła. Czy móy mąż odiechał? — Kilka dni na wsi zabawi.

Ach! rzekła z westchnieniem, czemuż się tam z nim znaydować nie mogę. Zamknęła się do gabinetu zapowiedziawszy, iż nieprzyymuie wizyt, napisała do męża dziewięć listów, i wszystkie dziewięć podarła.

Tkliwa niespokoyność zaprowadziła ią w końcu do pokoiu męża, chciała się tam przynaymniéy znaydować, gdzie ón przybywał; chciała siedzić na iego krześle i bawić się iego pieskiem. Naypierwéy uderzył ią w oczy, iéy własny obraz w słomianym kapeluszu. Długo przed nim stała, i wpatrywała się z żałością. Nie... nieodrzucił mego obrazu, ón i mnie nieodrzuci. Oczy oryginału rozpływały się po łzach, oczy kopii wydawały uśmiech przyiemny. Ey czego się śmieiesz? zawołała Ludwika! w tém przyszła iéy myśl do głowy, którą natychmiast przedsięwzięła uskutecznić.

Zawołano Pawła, dawnego sługę Jegomościnego, Pawle! rzekła łagodnie Ludwika, weź i zanieś do mnie ten obraz! Ach JWPani, odezwał się pomieszany, ten obraz iest szczególną pociechą moiego Pana; widziałem, iak przez ciągłe godziny stał przed nim, bo czegoż niemam tego powiedzieć przed Panią; ile razy widziałem, iak płakał przed nim ukradkiem! Ach nie odbieray mu Pani téy ostatniéy pociechy!

Ludwika się rozszlochała, rzekła rób co ci każę! obraz będzie na swoiém mieyscu nim Pan powróci.

Paweł z westchnieniem usłuchał rozkazu Ludwiki, kazała przywołać malarza, zamknęła się z nim. Po dwóch dniach obraz był na swoiém mieyscu. Mąż na zaiutrz powrócił.

Otwiera drzwi, piérwsze iego spoyrzenie na obraz — widzi go, zastanawia się, przysuwa, — wpada w zadziwienie — czy ma wierzyć oczom, zniknął kapelusz słomiany, włosy ciemne rozczuchrane, dziko rozleciały się po ramionach, uśmiechaiący wyraz zniknął w oczach, były pełne łez, które spadały po bladych policzkach.

Cóż to iest, zawołał poruszony? bydźże to może — rozumiem cię, nieoszacowana żono, iesteś mi znowu powrócona — znowu iesteś moia.

Piorunem leci do Ludwiki. W oczekiwaniu smutna siedziała na kanapie. Zobaczył w istocie to, co pęzel malarza naśladował, rozczuchrane włosy, blade policzki i strugi łez w oczach. Gdy poznała chód męża w przedpokoiu, chciała wstać pobiedz na przeciw niemu, ale padła bez sił, gdy chciała się podnieść z kanapy.

On ukląkł u iéy stop. — Ludwiko! zrozumiałem ciebie! zaczęła ślochać obiąwszy go za szyię... chciała mówić — dowodzić swoiéy niewinności... zamknął iéy usta, rzęsistém pocałowaniem.

Roskoszna chwilo! początku lat słodkich! bo w kilka dni opuścili miasto, i trawili tam swe życie wesoło, gdzie szczęście i spokóy tylko przebywaią: to iest na wsi.

LEW I KOZA.

(Bayka.)

Znaydowała się koza na królewskim dworze
Wtedy, gdy lew w naygorszym był w świecie chumorze,
Czy się Królewskiéy Mości cygany przyśnili?
Czy źle Pan nayiaśnieyszy miał usłane łoże?
Krolowa, czy kochanka zgrymasiła? — czyli....?
Nikt z przebiegłych dworaków zgadnąć to niemoże.
Lecz się wszyscy ze strachu po kątach pokryli,
Unosząc życie w téy to niebespieczney chwili;
Sama koza iedynie została przypadkiem
By królewskiego gniewu być nieszczęsnym świadkiem.
Lew coraz w większy wpada gniew przeklina, łaie,
Skrzą się ślipie, do góry grzewa mu powstaie,
Sroży się, i ogonem tłucze się po bokach,
Ryknął, ziemia zadrzała, zagrzmiało w obłokach,
Pałac królewski w swoich posadach się wzrusza;
A gdy się żadna przed lwem niepokaże dusza;
Spostrzegł kozę; śmiałością iéy będąc zdziwionym,
„Co chcesz odemnie?" — spytał głosem przytłumionym.
Koza krótko pokorne przełożyła prożby:
A lew roziadłym głosem wściekłości i groźby,
Krzyknie: "Nieokrzesana i zuchwała kłodą!
„Śmiesz przed nasz tron przychodzić z niegoloną brodą!
„Śmiesz tak nasze naywyższe znieważać rozkazy!
„Winnaś iest maiestatu naszego obrazy!" —
A koza z trwogą rzecze: „Miłościwy Panie,
„Ta myśl nie była w głowie méy, ani postanie!
„Co nayłaskawiéy mądrość twa naywyższa powie,
„To wierzę, to mam w sercu, to w myśli, to w mowie:
„Ale się boiąc bardzo, bo to musi bolić,
„Jeszcze nigdy niedałam nikomu się golić."
Rzucił się lew na kozę, i kiedy ią dusi,
Ryknął: „Odtąd się każda koza golić musi."

A... —

RAPPORT RADY STANU

Z DZIAŁAŃ RZĄDU OD CZASU OSTATNIEGO SEYMU, KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Warszawa.

Ludność stolicy w przeciągu upłynionych lat cztérech, następnie rosła: w roku 1820 ludność ogólna prócz woyska, 100,338 — w r. 1821, 105,449 — w r. 1822 112,256, — w r. 1823 117,284.

Co do wewnętrznego uporządkowania i ozdoby, wybrukowano na nowo ulic 16, rynek 1, placów 3, między temi głównieyszy przy Pałacu Rządowym Krasińskich urządzono *en chaussée* plac zwany Alexandra, urządzono nadto wielkie pole mustry przy rogatkach Powązkowskich.

Uporządkowanie i ozdobienie ogrodu Saskiego, przez wysypanie ulic, splantowanie placów, dokończenie krat żelaznych, wystawienie pomp i zniesienie starych budowli, znacznie posunięto. Budowę składu celnego w Marywilu i oficynę tamże dokończono i do stanu mieszkalnego przyprowadzono. Gmach komissyi Rządowéy Spraw Wewnętrznych, pawilon dla Kom. Wdzkiéy Mazowieckiéy, dokończono i ozdobiono. Oficyny i pawilony przy Królewskim Uniwersytecie. Obserwatoryum w ogrodzie botanicznym, dóm fabryki płócienek saskich przez Rząd zbudowany, dóm Towarzystwa Przyiaciół Nauk, kosztém prywatnym wzniesiony i temuż Towarzystwu ofiarowany, do rzędu ozdobnieyszych gmachów téy stolicy należą.

Uieżdżalnia przy Saskim ogrodzie, odwach i wieża przy Bernardynach na Krakowskiém Przedmieściu, iatki rzeźnicze przy Wolnicy, kamienica tamże, i sklepy dla przekupników na placu przy ulicy Nowomieyskiéy, w upłynionych latach powstały. W ogóle domów nowych, w przeciągu lat czterech, stanęło 140. Z tych większéy liczbie udzielono pomocy; a wiele iest między niemi, odznaczaiących się obszernością i ozdobą. Domy murowane, przy rogatkach Gołędzinowskich i Grochowskich, wystawiono.

Latarń rewerberowych z dawniéy zaprowadzonemi, iest w ogóle zawieszonych 394. —

Przystępy do stolicy przy drogach bitych, szczególniéy Mokotowskiéy, napełniły się ozdobnemi domami i ogrodami; trudno iest nie przyznać téy wielkiéy różnicy, iaka między ich niedawnym stanem, a obecnym widocznie spostrzegać się daie.

Scena Narodowa.

Po dokładném przekonaniu się: że mimo usiłowań przedsiębiercy, dochody teatru nie odpowiadały nakładom, dodano 50,000 złp. które Wasza Cesarsko-Królewska Mość, na wsparcie Sceny Narodowéy przeznaczyć raczyłeś.

Ułożono i zatwierdzono Ustawy Teatralne, obeymuiące szczegółowe prawidła, co do porządnego utrzymania teatru, oraz sposobu użycia rocznego zasiłku pieniężnego, z kassy publicznéy pobieranego.

Szkołę dramatyczną wraz z konserwatoryum muzyki wokalnéy, o którém pod Wydziałem Oświecenia wzmiankę Rada Stanu umieściła, w dogodnieyszém pomieszkaniu umieszczono.

Kwaterunek.

Dla zapewnienia wygody woysku stoiącemu w stolicy, i zarazem umiarkowania tego obowiązku na podstawie słuszności, wyznaczona z Rady Obywatelskiéy Delegacyia, przeyrzała naocznie wszystkie domy i oznaczyła w każdym stosunkowe tegoż kwaterunku stopnie. Ułożona taryfa ma za prawidło postępowania, dla równéy dogodności Woyska i mieszkańców.

W miastach Woiewódzkich i innych dla niedostatku obszernieyszych domów, trudnieysze bywa wydołanie téy potrzebie. Ztąd te ostatnie, większy kwaterunek ponosić muszą, i zrównanie nie może następować, iak przez uczucie słuszności nie obiegaią. Jakoż te, w miarę dobréy woli, pod dozorem Władz mieyscowych rozpisywane, Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policyi potwierdza.

Towarzystwo Ogniowe.

W ciągu lat 1817, 1818, 1819 i 1820, wzniosł się niedostatek funduszu na opłatę pogorzeli wieyskich, w summie złotych polskich 500,000; zaległy w Stowarzyszeniu, skoro dostrzeżonym został, zaradzono niezwłocznie: przez regularne rozpisywanie dodatkowych składek, ilością swoią zdolnych dostarczyć funduszu i na obecne pogorzele i upłacać przeszłe: lecz wydarzone znaczne w ubiegłych czterech latach pożary, zawiodły dotąd zapełnienie iego ostateczne; przecież regularny wpływ tychże składek, rozpisywanych w miarę sposobności stowarzyszonych, dozwala ciągle Towarzystwu, uiszczać się w swoich wypłatach.

W miarę przystępuiących do stowarzyszenia osób, summa assekuracyina, ciągle się powiększa. — W roku 1819 wynosiła ona zł. 241,705,209, — w r. 1820 255,283,550, — w r. 1821, 263,523,625, — w r. 1822, 274,540,675, — w r. 1823, 297,589,950.

W téy chwili wartość zabezpieczona w miastach i we wsiach domów, równała się złp. 314,075,800.

Składki rozpisane w upłynionych 4 latach wynosiły: — z miast złp. 2,582,787 gr. 15$\frac{1}{4}$ — z wsi złp. 1,953,126 gr. 1. Razem złp. 4,536,013 gr. 16$\frac{1}{4}$.

Pogorzele w upłynionych czterech latach wynosiły: — z miast złp. 2,011,762 gr. 3$\frac{1}{2}$ — z wsi złp. 2,632,529 gr. 24 — Razem złp. 4,644,291 gr. 27$\frac{1}{2}$.

Wykaz ten daie wnosić: iż Towarzystwo miast w coraz pomyślnieyszym rozwiiać się może biegu: lecz że Towarzystwo wieyskie, ciągle uciążliwszemi musi bydź obarczane składkami, póki przez surowsze kary na podpalaczów nie zapobieży się tego rodzaiu występkóm.

Zaległości dotąd ściągnione w gotowiznie, na pokrycie długu dawnego Towarzystwa ogniowego, wynosiły zł. 142,855 gr. 7. Tego część obrócona została na wymurowanie kościoła w Wyzaynach; pozostaiąca summa, iest zbyt szczupłą, aby mogła bydź w proporcyi długu, między wierzycieli rozdzieloną.

Kunszta i przemysł.

Dozwolenie wprowadzenia do Rossyi za małą opłatą, wyrobków tuteyszego przemysłu, a z tąd napływ z zagra-

nicy, przychęconych zabezpieczonym odbytem Fabrykantów; oraz z iednéy strony, ciągła w udzieleniu im wszelakich łatwości i pomocy troskliwość rządu, z drugiéy przykładne usiłowania światłych i gorliwych Obywateli; podniosły znacznie w upłynionym od ostatniego Seymu czasie fabryki i rękodzielnie kraiowe. Stan ich obecny iest następuiący:

Fabryki w Warszawie i Okolicy.

Fabryka sukien cienkich, pod Firmą Pohland, przez rząd założona, sprzedaną została za summę, koszta wyłożone zupełnie pokrywaiącą JP. Frankel; a przez nabywcę zwiększona, wyrabia rocznie do 5000 postawów sukna i kazimierów w gatunkach odpowiadaiących celnieyszym zagranicznym.

Fabryka rządowa kobierców, pomnożona do 18 warsztatów, przynosi rocznie 24,000 złp. zysku, który na iéy pomnożenie obracanym zostaie.

Dla ułatwienia przędzenia wełny czesanéy, zakupiona na wzór machina do przędzenia od PP. Coekerell, a póżniéy przez rząd odstąpiona bez straty, iest w ciągłym ruchu w Marymoncie i pięknieyszéy przędzy dostarcza dla różnych Fabrykantów.

Zakłady płodów chemicznych, P. Hirszman i Kiiewskiego i odlewów żelaza P. Ewans, dostarczaią tak materyałów, iak i narzędzi machin do rozmaitych kunsztów rękodzieł i rzemiosł na cały kray.

Utrzymuią się pomyślnie, powstałe za pomocą rządu fabryki safianów, czerkasów, merynosów, pończoch, drukarnie perkalów, fabryki kwiatów sztucznych, lamp, bronzów, platerowania, grempli, galanteryine, introligatorskie, wyrobów iedwabnych, chustek, szalów wełnianych i bourre de soie, papieru z słomy, rękawicznicze, i t. p.

Fabryki wyrobków cienkich wełnianych po Woiewództwach.

Znakomitsze zakłady wyrobków wełnianych w cienkich gatunkach, powstałe za pomocą rządu po Woiewództwach są: Pana Harrer w Sieradzu, P. Fiedler w Opatowku, braci Repphahn w Kaliszu, P. A. de Lange w Przedborzu, P. Neuville w Wieluniu i t. p.

W Kucharach zaś rękodzielnia sukien cienkich Pana Poznera tych dóbr właściciela wełny P. Schlosser, w Tomaszowie przędzalnia i apretura sukien cienkich P. Offerman; własnym nakładem przedsiebierców, są założone.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZA WINA.

Że zwykle nasze kobiéty
Więcey o wdzięki niż o cnotę dbaią,
I całey swoiéy zalety
W piękności tylko szukaią....
Pytasz się, iaka tego iest przeczyna?
Naszato, nasza w tem wina. —
Kobiéty pewnie przedmiot staranności zmienią,
Niechay tylko męczyźni więcey cnotę cenią.

W. Ch.

WIADOMOŚCI dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa.

Szanowny Redaktorze Korespondenta Warszawskiego!

W Nrze. 32. Rozmaitości w . . . uwiadomiłeś czytelników swoich, iż na uwagi JP. A. Z. odebrałeś list ze Lwowa z podpisem „Kamiński.“

Mam honor Go upewnić, że ten podpis był zmyślony. Nie znam w całym Lwowie Kamińskiego, któryby do przelewania atramentu był pokwapliwym, zwłaszcza za sprawę cyfrowaną, lub o cyfrę; a że ja do tego ani czasu, ani chęci nie miałem; dla uniknienia domysłów, oświadczam publicznie.

Zostaię z należnym szacunkiem,

Jan Nepo. Kamiński.

Z Warszawy. Znaczna liczba Amatorów przybyła wczoray (6. b. m.) aby słyszeć granie 7mio letniego *Krogulskiego*, przybyłoby nierównie więcey, gdyby nieprzeszkadzał deszcz gwałtowny, który właśnie lać zaczął o godzinie 6. Młody *Wirtuoz* zdaie się, iż wczoray grał naylepiey, widać przeto, że każdy dzień udoskonala go w talencie; dawano mu rzęsiste oklaski i przywołano.— W pewnym Domu w zeszłym tygodniu, mały *Krogulski* bawiąc obecnych graniem własnych fantazyy, nakoniec rzekł do Dam go otaczaiących „teraz zagram Państwu Mazura moiey kompozycyi" kiedyżeś go skomponował? zapytała Dama „oho (odpowie Józio) ieszcze w tenczas kiedym był mały"

Z Ameryki. — Pewien podróżny, który przybył niedawno z Bogoty opowiada w New Tymes między innemi osobliwościamí, że pewien Prokurator owcy stolicy ieździ codziennie do pałacu sprawiedliwości w powozie dwoma Tygrysami ciągnionym. Te zwierzęta tak są ułożone, iż się daią iak konie powodować.

Z Ameryki północney. — W Filadelfii czyniono doświadczenia ze szczepieniem Medoc, co się dosyć powiodło; wino z tey rośliny nieustępuie średniemu Bordeaux. W nowym Mexyku winna latorośl się udaie. Wina z Passo del Nerto sławne są w całey Ameryce. Kalifornia od lat kilku wydaie rodzay madery, przez missionarzy tamże zaprowadzoney. Lima prowadzi znaczny handel winami kraiowemi peruwiańskiemi; naywięcey pożądane są wina z Lucumba, Pisco i Suamba (w Arequipa) wino czerwone w Chili mianowicie z Cayo, idzie do Buenosayres i całe Paraguay opatruie.

W nowym Orleanie u pewney bogatey obywatelki służył przez 7 lat za kucharza iey rodzony brat, oboie niewiedzieli że są rodzeństwem, gdyż byli dziećmi ubogich Rodziców; siostra w młodości dostała się w służbę w daleką stronę gdzie się w niey zakochał maiętny właściciel, ożenił się i w lat kilkanaście przeniósł swe mieszkanie do Nowego Orleanu; gdy Pani zachorowała, i wszelkie leczenia stały się bezskutecznemi, kucharz ugotował taki buljon, który wyleczył chorą, przyzwała go do siebie, wypytywała się o iego rodzinę, a z tey rozmowy wyiaśniło się, iż kucharz iest iey rodzonym bratem. Niewstydziła się bynaymniey ogłosić go swym bratem, i udzieliła mu znaczną część swego maiątku.

Z Anglii. — Gazeta umieiętności (*scientificGazette*) zawiera względem tyle razy namienionego przedsięwzięcia, aby popod Tamizę założyć drogę, która z iednego brzegu na drugi ma prowadzić, następuiące szczegóły: "Droga podziemna składać się będzie z dwóch sklepionych galeryy, z których iedna przeznaczona iest do przeyścia na brzeg południowy a druga na północny. Tym sposobem zapobieżono będzie wszelkiemu naciskowi. Spód będzie brukowany sposobem Macadamsa; dla piechotnych urządzone są osobne tretoary. Liczne łuki wiodą z iedney galeryi do drugiey dla łatwieyszego związku podróżnych piechotnych; pod każdym sklepieniem tych łuków wisi lampa gazem oświecana. Każda Galeryia ma 14 stóp szerokości a w środku wysoka iest na stóp 20, cała droga będzie 1300 stop długa i przędzey iak we trzech latach skończoną. Pochyłość drogi dla dosięgnienia głębokości, wyniesie tylko 4 stopy, na długości stóp 100, i tak mało będzie znaczna, że wozy zieżdżaiące nie będą potrzebowały łancucha. Między sklepieniem i łożyskiem rzeki pozostanie naymniey 15 stóp grubego przedziału nietykaney ziemi. Wydrążenie postąpiło iuż prawie aż do nayglębszego punktu. Do roboty tey użyta machina iest wynalazku Inżyniera Brunel, nazwana przez niego tarczą; składa się, z rusztowania o kilku piętrach, pod którego dachem 36 robotników może swe pełnić roboty; takowa iest z samego żelaza waży 90 beczek (1630 cetnarów) i zapobiega wszelkiemu zapadnieniu się, które robotę wstrzymać i robotnikom zagrozićby mogło. Takowa pomału postępuie, i przestrzeń przez nią wydrążona zaraz iest podpieraną i podmurowaną. Już po dwa razy doswiadczano podobnie kopać; w roku 1809 posuniono iuż robotę o 1011 stop i tylko 130 stóp było odległości od przeciwległego brzegu, kiedy powierzchnia piasczysta usunęła się i całą przestrzeń zalała. Głębokość, w iakiéy teraz kopią, machina i całe postępowanie P. Brunel niedopuszczaia podobnych przypadków. Wszystko kosztować będzie blisko 160000 fun. szter., co nierównie mniey iest iak koszta mostu. Mur składa się z cegieł, materyał i robota tanie. Droga ta mogąca być uważaną iak most odwrotny, uczyni pożyteczny związek między Hrabstwami Middlesex, Essex, Kent i Surrey.

Z W. Brytanii. — Wywoz złota z Anglii od d. 1. Stycznia 1824 do końcu Czewca 1825 wynosi 8 mil. 550000 fun. szter. zaś srebra 3 mil. 223370. pewna gazeta angielska twierdzi, że summy wyprowadzone na urzędzie cłowym nieoświadczono wynoszą 5 mil. 200000 fun. szter.

Z Francyi. Więcey iak 5. poetów śpiewało koronacyią w Rheims. Wyszedł teraz zbiór wszystkich przy tey sposobności napisanych śpiewów i ód.

Podroży Molliena wewnątrz Rzeczpospolity Kolumbii wyszła teraz edycia powtórna w Paryżu wielu dodatkami pomnożona ponieważ pierwszą z roku 1823 rozkupiono.

Skutki posuchy okazaią się we Francyi w podniesieniu ceny wszystkich płodow ziemi, nawet zwyczaynych iarzyn. Żniwa wypadły wprawdzie dobre i obfite, a iednak cena mąki poszła w górę, ponieważ wiele młynów z braku wody niemiele. Pierwszy zbiór siana niewydatny, drugi będzie iesscze gorszy. Pastwiska dla bydła wypaliło słońce, i iuż ubożsi wieśniacy z niedostatku paszy, poczynaią rznąć swe bydło.

Z Niemiec. — Z Frankfortu donoszą: W dniu 1. Kwietnia b. r. umarł w Leopoldynie w Brazylii JP. Freyreis badacz natury przy Dworze Rejenta Brazylijskiego. W nim utraciło Senkenberskie towarzystwo badawcze rzeczy przyrodzonych w Frankfurcie czynnego Członka i gorliwego pomnożyciela iego zbiorów, co dowodzą w tameczném muzeum wystawione zbiory przez niego przysłane.

Z Pruss. — W Elberfeld utworzyło się towarzystwo budownicze pod przewodnictwem Burmistrza, z nayznakomitszych obywateli Elberfeldu, maiące zamiar, zbudować pewną liczbę mieszkań odpowiadaiących potrzebie, a naypierwey dla fabrykantów i rzemieślników. Towarzystwo to założone będzie na akcyie, każda po 100 talarów pruskich w kurancie, i cały kapitał wynosić ma na teraz 150000 talarów. Skoro połowa tego kapitału będzie zapewniona, przystąpi towarzystwo do czynności.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Pillerów.